

Garlicki, Andrzej

Dzieje prowokacji

Przegląd Historyczny 83/3, 473-496

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANDRZEJ GARLICKI

Dzieje prowokacji

Jeśli rzeczywiście książki mają swe losy, to „Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów” Jana Alfreda Reguły jest dobrym potwierdzeniem tego aforyzmu. Pierwsze jej wydanie ukazało się w 1934 r. i rozeszło się w ciągu kilku tygodni. Następne, które ukazało się po kilku miesiącach, też nie leżało długo na półkach księgarskich. Egzemplarze znalazły się na biurkach referentów spraw wewnętrznych w starostwach i województwach, w biblioteczkach policyjnych, w komórkach II Oddziału, który zajmował się m. in. kontrwywiadem.

Sfery żandarmerijno-policyjne nie były jedynym odbiorcą tego tekstu, choć niewątpliwie ze względu na swe walory informacyjne był on im bardzo użyteczny w codziennej pracy. Adresatami byli również dziennikarze specjalizujący się w problematyce politycznej oraz ci, którzy znaleźli się w orbicie wpływów komunistycznych i którym należało otworzyć oczy. Stąd zapewne ów — dość nieznośny zresztą — ton demaskacji i polemiki. Opracowania przygotowywane przez „dwójkę” lub MSW dla użytku wewnętrznego (a zachowało się ich sporo) były rzeczowe i obiektywne. Nikt nikogo nie zamierzał przekonywać — fachowcy pisali dla fachowców.

Miała więc ta książka spełnić dwojakie zadanie: dostarczyć informacji i kształtować negatywne wobec komunistów postawy. Nie ulega wątpliwości, że jej walory informacyjne znacznie przewyższały walory agitacyjne.

Chyba nikt z czytelników książki Jana Alfreda Reguły nie miał wątpliwości, że autor ukrył się za pseudonimem. Przyjmując, a wydawało się to najbardziej prawdopodobne, że książkę tę napisał pracownik „dwójki” lub policji politycznej, trudno było wymagać, by ujawniał swe imię i nazwisko. Nie miało to zresztą większego znaczenia.

Szczególnie uważnie i dokładnie czytali książkę Reguły członkowie kierownictwa KPP. Ich też — ze zrozumiałych względów — bardzo interesowało, kto kryje się za pseudonimem. Treść wskazywała na osobę dobrze zorientowaną, związaną być może w młodości — ze środowiskiem socjalistycznym. Z tej bowiem płaszczyzny autor polemizował z komunistami. Język i sposób argumentacji były dość prymitywne, ale ta konstatacja nie prowadziła donikąd. Mógł to być zresztą — choć wydawało się to mało prawdopodobne — zreżny kamuflaż.

Ale i dla komunistów autorstwo tej książki nie było sprawą najważniejszą. O wiele bardziej istotna była jej treść pozwalająca ustalić za-

kres wiedzy przeciwnika o partii. A przede wszystkim, czy źródłem wiedzy były publikacje partyjne, czy też również informacje publicznie niedostępne, a więc uzyskane drogą konfidencjonalną. To była sprawa podstawowa. Tym bardziej, że analiza tekstu wskazywała, że autor opierał się nie tylko na materiałach opublikowanych.

Powstawało więc pytanie czy policja ma w partii informatora, i to ulokowanego dość wysoko, czy też jest to kompilacja informacji uzyskanych w czasie przesłuchań, metodami śledczymi itp. W tym drugim wypadku można się było nie przejmować. Ale jeśli w grę wchodził agent? Nie zapominajmy, że rzecz dzieje się w 1934 r., wprawdzie jeszcze przed wielką falą aresztowań komunistów w ZSRR po zamordowaniu Kirowa (1 grudnia 1934), ale już po rozgromieniu kolejnych odchyłeń i oskarżeniach o zdradę i prowokację.

Komuniści zawsze byli przekonani — nie bez podstaw zresztą — że policja czyni wszystko, by przeniknąć do partii, a przede wszystkim do jej kręgów kierowniczych. Stąd zasada czujności doprowadzona do absurdu, wzajemna nieufność i podejrzliwość, łatwe dawanie wiary w zdradę i prowokację.

Nie ulega wątpliwości, że w kierownictwie KPP analizowano książkę Reguły z tego przede wszystkim punktu widzenia. Nic nie wskazuje jednak na to, by niejasne podejrzenia zostały jakoś skonkretyzowane.

Dopiero szesnaście lat później, w zupełnie nowych warunkach, odżyła sprawa autorstwa „Historii Komunistycznej Partii Polski”. Z datą 16 czerwca 1950 Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego przekazało kierownictwu PZPR następujący dokument, zachowany w Archiwum Akt Nowych, Oddział VI (materiały dotyczące sprawy Mützenmachera)¹:

INFORMACJA

dot. MÜTZENMACHERA Józefa ps. „REDYKO”
vel: KAMIŃSKIEGO Józefa, Bogusława, BERDYCHA Jana, ROSZKOWSKIEGO Jana.

MÜTZENMACHER Józef — wg relacji pierwszej jego żony, Redyko Anny, urodził się w Miawie w 1903 r., z zawodu tapicer. W 1919 r. wstąpił do KPRP, w 1920 został sekretarzem komitetu miejscowego. W czasie wojny polsko-sowieckiej był kierownikiem milicji ludowej, poczem siedział przez kilka tygodni w więzieniu. Z końcem 1920 r. wyjechał do Niemiec, wstąpił do KPN i w 1921 r. został wyznaczony na instruktora przy Krajowym Komitecie Prus Wschodnich KPN. Eksportowany z Niemiec wyjechał do Związku Radzieckiego i studiował na Komunistycznym Uniwersytecie Zachodu. Był jednocześnie członkiem Biura Polskiego przy CK RKZM w Moskwie. W 1924 r. powrócił do Polski i pracował w kierowniczych instancjach ZMK. W 1925 r. wyjechał jako delegat KC ZMK na konferencję międzynarodową — został aresztowany przez policję czechosłowacką i siedział 8 miesięcy w więzieniu w Morawskiej Ostrawie. Po zwolnieniu został skierowany przez KC ZMK do Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży. W 1926 r. został sekretarzem KC ZMK. W latach 1927—31 przebywał w więzieniach na Pawiaku, w Rawiczu i we Wronkach. W lutym 1931 r. został zwolniony z więzienia — przyczyna „choroba serca”. Wyjechał do Związku Radzieckiego i był wykładowcą na Uniwersytecie Zachodu. Na VI Zjeździe został wybrany do

¹ Stąd też, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą wszystkie cytowane teksty.

KC KPP. W 1933 r. został wg oficjalnej wersji zamordowany przez defensywę. Pozostawił żonę i dwóch synów.

Aresztowany Krzymowski, naczelnik wydziału bezpieczeństwa MSW do 1939 r. podaje, że jednym z informatorów Bakalarza był Kamiński, z pochodzenia Żyd, który przyjął chrzest i był praktykującym katolikiem. Miał być funkcjonariuszem jakiejś wyższej komórki organizacyjnej KPP, możliwe nawet, że był w Kominternie. Współpracował z MSW do czasu wybuchu wojny.

W aktach personalnych Bakalarza znaleźliśmy notatkę o odznaczeniu go za sprawę Mützenmachera.

Aresztowany Bakalarz, jeden z poważniejszych defensywiaków, prowadzący przed wojną na szeroką skalę zakrojony wywiad antykomunistyczny, bliski współpracownik Kaweckiego, zeznał, iż pod nazwiskiem Kamiński kryje się Mützenmacher Józef, który współpracował z MSW do końca 1939 r.

W toku dochodzeń ustalono:

Mützenmacher zwerbowany wcześniej został zwolniony z więzienia w 1931 r. już jako prowokator i dostarczał Kaweckiemu materiały z KC KPP od 1931—32 r. Mützenmacher został zaangażowany prawdopodobnie w ZSRR do jakiejś bardzo głębokiej prowokacji przez Kaweckiego, o którym krążyły w kołach MSW pogłoski, jak zeznał aresztowany Krzymowski, że postawił sobie za cel rękami komunistów radzieckich likwidować komunistów polskich. Jedną z takich prowokacji podobno skłoniła Kaweckiego do wycofania Mützenmachera, by odwrócić od niego podejrzenia i zwrócić je przeciwko najgroźniejszym dla sanacji ludziom.

W 1933 r. Mützenmacher opowiada towarzyszom, że policja stąpa mu po piętach i w krótkim czasie zostaje wg reżyserii Kaweckiego fikcyjnie uśmiercony i przybiera nazwisko Kamiński Józef. Wyjeżdża do Bydgoszczy, gdzie pracuje formalnie jako urzędnik na kolejach bydgoskich. W rzeczywistości pisze książkę, wydaną w 1934 r. pod pseudonimem Jan Alfred Reguła — Historia Komunistycznej Partii Polski, za co otrzymał od Kaweckiego 3 000 zł, za które kupił sobie jakąś posiadłość rolną. Przyjął chrzest i stał się gorliwym praktykującym katolikiem. Ożenił się z Wiktoria Berdych, służącą gospodarzy, u których mieszkał w Bydgoszczy. Z małżeństwa tego miał syna Kornela i pasierba Maksymiliana.

W 1936 r. przeniósł się do Warszawy i zamieszkał początkowo w Henrykowie pod Warszawą następnie w samej Warszawie przy ul. Grochowskiej. Żona prowadziła sklep-perfumerię, a on był stałym ekspertem-doradcą od spraw komunistycznych w MSW. Do niego zwracano się we wszystkich trudniejszych sprawach. Pracował też w Instytucie Naukowego Badania Komunizmu jako sekretarz i bibliotekarz. Napisał jeszcze dwie broszury o treści antykomunistycznej, zamieszczał pod różnymi pseudonimami artykuły antykomunistyczne w takich piśmiędłach jak „Mały Dziennik” wydawany w Niepokalanowie, „Przegląd Powszechny” itp. Był czynnym działaczem w Akcji Katolickiej na Grochowie, brał udział we wszelkich uroczystościach kościelnych (wg zeznań Berdych-Lipeckiej Marty szwagierki i Bakalarza).

Podczas okupacji (zeznania Berdych Marty, Stopczańskiej Marii) był w Warszawie pod nazwiskiem Berdych Jan (nazwisko panieńskie żony). Po śmierci Berdych Wiktorii ożenił się zaraz ze Stopczańską Daniłą, która umarła po krótkim wspólnym dość zagadkowych okolicznościach. Po kilku miesiącach w 1943 r. ożenił się po raz czwarty z Roszkowską Jadwigą. Po śmierci Stopczańskiej krążyły wersje, że Berdych truje swoje żony, gdy stają mu się niewygodne.

Zatrudniony był w czasie okupacji (zeznania Stopczańskiej Marii, Roszkowskiej Jadwigi [ostatnia żona] i wyciągi z archiwum wywiadu AK) oficjalnie w Bibliotece Powszechnej przy ul. Koszykowej Nr 26. Prowadził dział społeczny, na który złożyły się głównie zbiory b. Instytutu Naukowego Badania Komunizmu.

Postarał się o uniedostępnienie czytelnikom wszystkich wydawnictw z zakresu nauk społecznych i o Związku Radzieckim z wyjątkiem wyraźnie antykomunistycznych.

Wśród współpracowników miał opinię człowieka wybitnie inteligentnego, ale bezwzględniego, niebezpiecznego, który nie zawaha się przed użyciem żadnego środka dla usunięcia przeszkód na swojej drodze i dojścia do zamierzonego celu. Człowiek zdolny do wszystkiego, rozsiewający dokoła siebie atmosferę tajemniczości, który może się okazać i agentem gestapo lub jakiegokolwiek innego wywiadu.

Współpracował z różnymi komórkami wywiadu antykomunistycznego. Miał rezydentów, którzy zbierali informacje poprzez informatorów tkwiących w ruchu robotniczym. Przychodzili do niego do Biblioteki najrozmaitszego rodzaju ludzie m.in. Bach i Glass, czołówka wywiadu antykomunistycznego. Miał kontakty z duchowieństwem i jezuitami.

Współpracował bezpośrednio z gestapo, przekazywał informacje uzyskane przez informatorów gestapowcowi Schnattendorfowi. Kontakty z gestapo sięgają prawdopodobnie jeszcze czasów przedwojennych przez Instytut Naukowego Badania Komunistów, który współpracował z „Anti-Komintern” w Berlinie.

Wg zeznań ostatniej jego żony Roszkowskiej Jadwigi, Berdych miał w domu rewolwer, który trzymał otwarcie w szufladzie biurka. Spotykał się często z gestapowcem Schnattendorfem i przez niego dostarczał paczki uwięzionym w gestapo.

Gdy grunt zaczął mu się palić pod nogami, gestapo urządziło fikcyjne aresztowanie (które przez koła reakcyjnego podziemia uważane było za podejrzone). Berdych otrzymał kenkartę na nazwisko Roszkowski Jan — nazwisko panięskie czwartej żony — i wyjechał autem gestapo wraz z żoną do Białegostoku. Na zamówienie gestapo pisał artykuły antykomunistyczne do „Dziennika Białostockiego” pod ps. „Ziemski”.

W czasie zbliżania się Armii Czerwonej do Białegostoku przeniósł się do Krakowa, gdzie gestapowiec Führ urządził go na pracy na kolei. Zamieszkał przy ul. Lenartowicza 3, następnie Karmelicka 32/34. Tu też pisywał artykuły antykomunistyczne do gazety wydawanej przez gestapo w języku polskim.

W czasie zbliżania się Armii Czerwonej żona namawiała go do ucieczki z Krakowa w obawie przed aresztowaniem, ale on twierdził, że nie ma się czego bać, ponieważ jemu nikt niczego nie potrafi udowodnić.

Po wyzwoleniu był urzędnikiem a potem kierownikiem Kolejowej Straży Pożarnej. Zatrzymany przez organa bezpieczeństwa w Krakowie pod zarzutem posiadania 4-lampowego radiodbiornika w czasie okupacji, został zwolniony po 4 tygodniach, po wytłumaczeniu się, że narażał się na trzymanie odbiornika, by móc informować kolegów o postępach Armii Czerwonej (zeznania żony).

W lipcu 1945 r. wyjechał do Wrocławia wraz z Szczawińskim Ryszardem, wicedyrektorem dyrekcji kolejowej w Krakowie, z którym zapoznał się w czasie okupacji. Urządził się jako referent personalny oddziału ruchu handlowego Dworzec-Nadodrże. Był sekretarzem Zarządu Okręgowego ZZK, sekretarzem kolejowego komitetu PPR, członkiem Wydziału Komunikacyjnego KW PPR. Odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi — „za zasługi na polu pracy społecznej i zawodowej”. Był popierany przez Cieślika Adolfa, z Wydz. Komunikacyjnego KC PPR, pozostawał w bliskiej komitywie z dyr. DOKP-Wrocław Kowalskim Władysławem.

Umarł 30 XII 1947 r. w klinice prof. Grota w Łodzi, pogrzebany z honorami w Warszawie 3 I 1948 r.

Po wyzwoleniu opowiadał żonie o swoich sukcesach w walce z komunizmem

w Związku Radzieckim, w Polsce przed wojną i w czasie okupacji i mówił, że gdyby komuniści wiedzieli, jaką robotę robił, dawno by go już zgładzili.

Pozostawił żonę Roszkowską Jadwigę, zam. we Wrocławiu przy ul. Jagielończyka 3 wraz z trojgiem dzieci, syna Kamińskiego Kornela, zam. k. Olsztyna na szkole lub praktyce lotniczej, pasierba Kamińskiego Maksymiliana przebywającego w więzieniu w Inowrocławiu.

W „Czerwonym Sztandarze” (nr 6 z listopada 1933 r.) i w „Nowym Przeglądzie” (nr 9 z września-października 1933 r.) zamieszczono nekrologi J. Mützenmachera używającego pseudonimów „Mietek”, „Urban”, „Redyko”. Różniły się nieco w szczegółach. Zgodnie z treścią nekrologów Mützenmacher urodził się w 1903 r. w Mławie, w rodzinie robotniczej. W 1919 r. według „Czerwonego Sztandaru”, a w roku następnym według „Nowego Przeglądu” wstąpił do KPRP. Gdy w 1920 r. Armia Czerwona zajęła Mławę, Mützenmacher został dowódcą Milicji Ludowej. Nie jest jasne, czy wycofał się z Armią Czerwoną („Czerwony Sztandar”), co wydaje się bardziej prawdopodobne, czy pozostał w Mławie („Nowy Przegląd”) i odsiedział 6 tygodni w polskim więzieniu za swą milicyjną działalność. Trochę to zbyt krótka odsiadka, jak na funkcję, którą pełnił. W każdym razie w końcu 1920 r. znajduje się już w Prusach Wschodnich i w Allenstein (Olsztyn), wstępuje do Komunistycznej Partii Niemiec. Wkrótce zostaje aresztowany i usunięty z Niemiec. Zapewne do Czechosłowacji, bo „Czerwony Sztandar” wspomina obok niemieckiego i czechosłowackie więzienie. Miał tu pracować w „organizacjach młodzieżowych Czechosłowacji”. Wszystko to musiało mieć charakter epizodyczny, bo już w czerwcu 1921 r. zgłosić się miał ochotniczo do Armii Czerwonej, w której służył do września 1922 r. Następnie skierowany został do Komunistycznego Uniwersytetu Mniejszości Narodowych Zachodu, którym kierował Julian Marchlewski. Nie należy tej nazwy traktować dosłownie. Były to po prostu kursy przygotowujące działaczy partyjnych wysyłanych do pracy za zachodnią granicą Rosji Radzieckiej. Uczono ich tam marksizmu, ekonomii, ale również technik konspiracyjnych, elementów działalności wywiadowczej itp. Słuchacze, ze zrozumiałych względów, występowali pod pseudonimami. Najprawdopodobniej wówczas Mützenmacher przyjął pseudonim Mieczysław Redyko. Nazwisko powstało przez połączenie pierwszych sylab słów: rewolucja, dyktatura, komunizm, co było dość modną w owych czasach w środowiskach rewolucyjnych metodą tworzenia imion lub nazwisk.

Wówczas też poznał uczestniczkę kursu, Annę Rajską, ps. „Florka”, z którą się ożenił i miał dwóch synów. Po latach pisała ona we wspomnieniu, które się już w druku nie ukazało: „Mietek był kochającym ojcem swych synów. Choć mało z nimi przebywał razem, jednak przy każdym spotkaniu z nimi wszczepiał im swoje idee. Gdy starszy synek Włodzio miał 8 lat, kupił mu małokalibrowy karabin i uczył go strzelać mówiąc: «Przyda ci się synu w walce z wrogami klasy robotniczej». Gdy Mietek został zamordowany, Włodzio miał 10 rok i zapewniał nas, że pomści śmierć ojca i tak się też stało. Gdy hordy hitlerowskie podchodziły pod Moskwę, 17-letni komsomolec wstąpił jako ochotnik do Armii Czerwonej. Jak inni, Włodek Redyko w gwardiach z imieniem Stalina na ustach, zaofiarował życie swoje w obronie Moskwy. Kto nie zna walki gwardzistów pod Moskwą podczas drugiej wojny? Już tam walka ta — gdzie razem z Włodkiem tyłu gwardzistów zginęło — za-

początkowała wyzwolenie polskiej ziemi spod jarzma okupacji hitlerowskiej. Młodsze swego syna Julka, Mietek już nie zdążył uczyć strzelać, ale obecnie zastępuje mu ojca Korpus Kadetów KBW, w szeregach których znajduje się Julek Redyko". Ten tekst nosi datę 10 września 1949 r.

Rok później Anna Redyko spróbowała jeszcze raz. Lekko przeredagowała tekst i wysłała go na ręce Józwiaka-Witolda, wówczas przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR stwierdzając w piśmie przewodnim datowanym 16 sierpnia 1950 r.: „W związku ze zbliżającą się 17 rocznicą (21 sierpień) zamordowania tow. Mützenmachera przesyłam artykuł biograficzny do wykorzystania według Waszej decyzji". Adresat, ale dopiero po 9 dniach, przekazał tekst Bierutowi, który napisał na nim „Do akt". Przypomnijmy, że było to w dwa miesiące po cytowanej już „Informacji" MBP w sprawie Mützenmachera.

Powróćmy jednak do życiorysu Mützenmachera. We wrześniu 1924 r. został wysłany jako nielegalny działacz do Polski. Skierowany został do pracy w Związku Młodzieży Komunistycznej. Pełnił tu różne kierownicze funkcje. W 1925 r. w drodze na zagraniczną konferencję aresztowany został przez policję czechosłowacką w Morawskiej Ostrawie, co kończy się 8-miesięcznym więzieniem. Po wyjściu z więzienia pracował nadal w KC ZMK, a w październiku 1926 r. został sekretarzem KC ZMK. W sporze pomiędzy „większością" i „mniejszością" w KPP opowiedział się po stronie ortodoksyjnej, dogmatycznej mniejszości. W listopadzie 1926 r. został aresztowany. W różnych więzieniach przebywał do lutego 1931 r. Zostaje wówczas zwolniony z powodu ostrego pogorszenia stanu serca. Przez kilka miesięcy, pod pseudonimem Urban, kierował organizacją zagłębiowską KPP. W czerwcu 1931 r. wyjechał do ZSRR w celach leczniczych. Powrócił po dwóch latach już jako członek Sekretariatu Krajowego KC KPP, co było bardzo wysoką funkcją w hierarchii partyjnej.

Artur Jastrzębski, działający wówczas pod kierunkiem Albina Markuszewskiego w głęboko zakonspirowanym Centralnym Wydziale Wojskowym KC KPP wspomina, że w 1933 r. wielokrotnie kontaktował się z Mützenmacherem. Jednym z punktów kontaktowych było mieszkanie Jerzego Korytkowskiego w willi przy ul. Górnośląskiej 34/36 w Warszawie. W tym to mieszkaniu miało się odbyć spotkanie kierownictwa „wojskówki" z Mützenmacherem. Nie stawił się on na to spotkanie, natomiast pozostali uczestnicy spotkania aresztowani zostali przez agentów „dwójki", którzy dokładnie wiedzieli, kogo aresztują („Za wolność i lud" z 2 lutego 1980).

23 sierpnia 1933 r. ukazała się w „Kurierze Polskim" następująca informacja: „Tajemnicza zbrodnia pod Warszawą. Wczoraj z rana patrol policyjny znalazł w gliniankach na drodze do Włoch, między przystankiem »granica miasta« a »stadion-strzelnica« zwłoki mężczyzny, lat około 40, w ciemnym brązowym ubraniu, o dobrej tuszy, łysogo, z twarzą zupełnie nie do poznania zmasakrowaną. Z braku portfela i porwanej tylnej kieszeni należałoby wnioskować, że ma się tu do czynienia z morderstwem rabunkowym. Pewne szczegóły, jak posiadanie aż 5 gazet codziennych i pisma bundowskiego »Nowe Pismo« wskazywałyby na ewentualność mordu politycznego. Śledztwo w całej sprawie, jak dotąd zagadkowej, prowadzi policja".

Po pewnym czasie w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" ukazała się informacja, że ów zamordowany mężczyzna „to wybitny działacz

KPP, Józef Mützenmacher, który zginął na tle porachunków wewnątrzpartyjnych", co dało podstawę do przyjęcia przez kierownictwo KPP założenia, „że Mützenmacher został »zasypany« przez nieustalonego prowokatora, usadowionego na wyższym szczeblu organizacji politycznej, a ponieważ stawiał opór w dochodzeniu policyjnym, został w trakcie tego zamordowany". Ponadto uznano — z punktu widzenia ówczesnej analizy politycznej — za rzecz oczywistą, że faszyzm polski, wzorując się na hitleryzmie, który doszedł wówczas do władzy, przystąpił także do fizycznego tępienia działaczy komunistycznych i że mordowanie komunistów sanacja łączy z perfidną taktyką przierzucania odpowiedzialności na komunistów, jako rzekomych sprawców tych mordów.

Wiadomość o tym zabójstwie działacza KPP w „warszawskiej defensywie" mimo tych wszystkich wyjaśnień jednakże, szczególnie w początkowym okresie, była przyjęta w kołach partyjnych z pewną konsternacją. Starzy aktywiści nie znali z dotychczasowej praktyki ani jednego wypadku, by w Warszawie, w zakamarkach „defensywy" kiedykolwiek dokonano zabójstwa komunisty. W odróżnieniu od urzędów śledczych prowincjonalnych, zwłaszcza „kresowych" stołeczna policja polityczna („defa") na ogół do tego czasu nie miała reputacji takiej, jak urzędy śledcze Łucka, Białegostoku, Brześcia, Łodzi itd. Badania zatrzymanych komunistów w Warszawie odbywały się w zasadzie bez wyrafinowanych tortur, a tym bardziej bez masakrowania aż do utraty życia włącznie.

Wobec tego ogół aktywnych komunistów potraktował tę niesłychaną wiadomość o zamordowaniu Mützenmachera, podaną w prasie partyjnej, jako „szczególnie groźną zapowiedź zastosowania przez faszyzm sanacyjny nowych terrorystycznych i dywersyjnych metod wobec KPP" (opracowanie płka Zygmunta Okręta, dyrektora Centralnego Archiwum MSW poświęcone sprawie Mützenmachera prawdopodobnie z lat 1955/56, s. 3).

Komuniści uwierzyli więc w śmierć Mützenmachera (tym bardziej, że zwłoki rozpoznał ojciec) i wpisali go w swój panteon bohaterów. Nie na długo wszakże. Już w 1943 r. z galerii ofiar terroru w Parku Kultury im. Gorkiego w Moskwie usunięty miał zostać portret Mützenmachera-Redyki (list Anny Rajskiej do Biura Politycznego KC PZPR na ręce Edwarda Ochaba z 12 kwietnia 1956 r.). Ta informacja nie została jednak w żadnym innym dokumencie potwierdzona.

W wersji MBP prowokacja Mützenmachera została rozszyfrowana dopiero w sierpniu 1949 r. Miało to miejsce w takich oto okolicznościach. 18 października 1948 r. aresztowany Stefan Bakalarz, który przed wojną był zastępcą kierownika referatu informacyjnego wydziału bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zeznał: „przypominam sobie, że od czasu do czasu przychodził do Szymborskiego niejaki Kamiński. Zdaje mi się, że pracował on u księdza w Instytucie Naukowym Badania Komunizmu" (opracowanie Z. Okręta, s. 5).

Zeznający w tym samym czasie (18—20 października 1948 r.) zwierzchnik Bakalarza, Jerzy Krzymowski wymieniając informatorów Bakalarza powiedział: „ps. »Kamiński« — nazwiska nie pamiętam —, prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego, które to pochodzenie starał się ukrywać. Ps. »Kamiński« przyjął chrzest i był praktykującym katolikiem. Miał być członkiem względnie funkcjonariuszem wyższej komunistycznej komórki organizacyjnej, a nawet możliwe, że był w Kom-

internie. Pobory miesięczne ps. »Kamińskiego« wynosiły około 400 złotych” (tamże, s. 6).

Przez wiele miesięcy ani Bakalarz, ani Krzymowski nic więcej o owym Kamińskim nie mogli sobie przypomnieć, co wydaje się dość dziwne wiedząc, jakie metody stosowała bezpieka w śledztwie, i wiedząc, jak istotne dla niej musiało być rozszyfrowanie agenta defensywy w KPP.

Dopiero 12 sierpnia 1949 r. Bakalarz złożył obszernie zeznanie na temat Kamińskiego, którego poznał w początkach 1934 r. w gmachu MSW za pośrednictwem swego bezpośredniego przełożonego Szymborskiego. Józef Kamiński „już przy pierwszym spotkaniu ze mną oświadczył mi, że mnie zna z czasów pracy mojej w policji politycznej i że ja spowodowałem jego zdemaskowanie (w 1926 r.), gdyż występował on wówczas pod fałszywym nazwiskiem, jako mieszkaniec miasta Będzina, a ponieważ ja znałem Zagłębie, jako tam urodzony i zacząłem wypytywać o szczegóły terenowe, ów Kamiński zaplątał się w odpowiedziach (bo Będzina zupełnie nie znał) i wręcz mi oświadczył, że ówczesny paszport, którym legitymował się, jest fałszywy, i że on nazywa się Mützenmacher Józef. Ta okoliczność przypomniła mi fakt, jaki miał miejsce w czasie mojej pracy w brygadzie wykonawczej Urzędu Śledczego w Warszawie i nawet osobę Mützenmachera. Po krótkiej rozmowie, z której zorientowałem się, że Mützenmacher jest konfidentem MSW, Szymborski oznajmił mi, że Mützenmacher vel Kamiński Józef będzie pisał prace o ruchu komunistycznym w Polsce i że będzie potrzebował szeregu komunistycznych wydawnictw, które zapewne znajdują się w bibliotece MSW. Jednocześnie Kamiński dał mi spis kilku wydawnictw komunistycznych, prosząc o dostarczenie ich.

Ponieważ spis ten obejmował ponad dziesięć różnych broszur („Nowy Przegląd”, broszury z pierwszych zjazdów KPP i plenarnych posiedzeń KC KPP) i nie można było tych broszur poszukać na poczekaniu — Szymborski zdecydował, że broszury te zostaną mu dostarczone do jego mieszkania.

Po wyjściu Kamińskiego zapytałem Szymborskiego, gdzie go poznał, na co Szymborski odrzekł, że przez Kaweckiego i że Kamiński był tym informatorem Kaweckiego, który dostarczał Kaweckiemu bardzo głębokich wiadomości o ruchach KPP w Polsce i które to wiadomości Kaweckie od czasu do czasu przekazywał »referatowi informacyjnemu« celem zamieszczenia ich w komunikacie. Gdy zapytałem Szymborskiego, czy Kamiński będzie naszym informatorem, Szymborski odrzekł »tak«, tylko że Kamiński nie jest już członkiem KPP, gdyż musiał z niej wystąpić.

Zapytałem Szymborskiego, jakie Kamiński miał powody do wystąpienia, gdyż pamięcią sięgałem do sprawy Kamińskiego z roku 1926/27, domniemywaliśmy wówczas, że Kamiński jest członkiem KC KPP, ponieważ znalezione przy nim materiały dokumentalne świadczyły, że był w czołowych instancjach KPP.

Szymborski nie był w stanie udzielić mi odpowiedzi i ciekawość moja nie została zaspokojna” (opracowanie Z. Okręta, s. 7—8).

Następnie Bakalarz zeznał, że kilkakrotnie dostarczał Kamińskiemu do Bydgoszczy (gdzie mieszkał z żoną) materiały potrzebne do pisanja „Historii KPP”, że jej tekst przepisywała na maszynie delegowana w tym celu do Bydgoszczy pracownica MSW, Stanisława Hejnikowska i że następnie Kamiński przyjechał do Warszawy i wręczył maszynopis

wiceministrowi spraw wewnętrznych, Kaweckiemu, który polecił wydać go drukiem.

Za napisanie „Historii KPP” Kamiński miał otrzymać od Kaweckiego 3 tysiące złotych, za co dokupił ziemi do gospodarstwa żony oraz kupił sklep na ulicy Grochowskiej w Warszawie. Do Warszawy miał się przenieść w początkach 1936 r. i otrzymać, przez Kaweckiego, pracę w Instytucie Naukowym Badania Komunizmu. Miał tu napisać jeszcze dwie inne książki antykomunistyczne i współpracować z prasą katolicką. Miał też być czynnym działaczem Akcji Katolickiej na Grochowie.

Bakalarz zeznał też, że Kamiński bywał często, raz, dwa razy w miesiącu, w MSW i znali go wszyscy pracownicy referatu informacyjnego (Józef Straszynski, Stefan Zglinski, Józef Korzeniowski, Stanisława Hejnikowska i Zofia Kotasowa). Gdy Bakalarz wrócił po wojnie do kraju, Kotasowa powiedziała mu, że w czasie okupacji Kamiński dwukrotnie zenił się i ze coś „kombinował z Niemcami”.

W zeznaniach Bakalarza kilka spraw jest co najmniej niejasnych. Przede wszystkim dlaczego Bakalarz od października 1948 do sierpnia 1949 r. ukrywał tożsamość Kamińskiego i dlaczego ostatecznie zdecydował się złożyć tak obszernie wyjaśnienia. Jak to możliwe, że w początkach 1934 r. Bakalarz i Szymborski wiedząc, że Kamiński to Mützenmacher, zastanawiali się, dlaczego „wystąpił” on z KPP. W listopadzie 1933 r. komunisty publicznie oskarżyli policję polityczną o zamordowanie Mützenmachera, o czym Bakalarz i Szymborski nie mogli nie wiedzieć, rozprawianie więc o przyczynach wystąpienia Mützenmachera z KPP pozbawione by było sensu.

Bakalarz zeznał, że Mützenmacher od pewnego czasu utrzymywał kontakt z Kaweckim. Otóż jeśli nawet przyjmiemy, że Mützenmacher został pozyskany do współpracy z policją polityczną w czasie pobytu w więzieniu, to jego późniejsze kontakty z Kaweckim są mało prawdopodobne. Przypomnijmy, że przez kilka miesięcy po wyjściu z więzienia działał w Zagłębiu, a następnie na dwa lata wyjeżdża do ZSRR. W czasie pobytu w Związku Radzieckim nie mógł się oczywiście kontaktować z Kaweckim. Powrócił do Polski w czerwcu 1933 r., a już 22 sierpnia znaleziono zwłoki w gliniance.

Bakalarz zeznał, że spotkał Mützenmachera w gmachu MSW w „początkach 1934 r.” Następnie miał mu zawozić do Bydgoszczy materiały potrzebne przy pisaniu „Historii KPP”, potem miała pojechać tam zaufana maszynistka, potem jacyś fachowcy w MSW musieli przecieź maszynopis ten czytać. Jeśli zsumować czas wszystkich tych czynności dodając czas na druk, to wynika, że „Historia KPP” licząca ponad 300 stron druku napisana została w ciągu 3—4 tygodni, bowiem jej pierwsze wydanie nosi datę: kwiecień 1934 r. Jest to nieprawdopodobne.

Skrupulatną analizę zeznań Bakalarza przeprowadził Władysław Gomułka. Sporządził on na temat sprawy Mützenmachera trzy notatki (9 listopada 1977, w kwietniu 1978 i 6 czerwca 1980 r.).

W notatce z kwietnia 1978 r. Gomułka zadawał pytanie: „jaki interes mógł mieć Bakalarz, pragnąc rzekomo nie obciążać swoimi zeznaniami informatora, o którym wiedział, że był on po pierwsze:

- prowokatorem wywodzącym się z KPP, po drugie
- autorem «Historii KPP», po trzecie
- Żydem, który później się wychrzczył, po czwarte

— w czasie okupacji «coś kombinował z Niemcami» na szkodę Polaków, i po piąte

— z pewnością też wiedział w 1948 r., że informator ten już nie żyje.

Nie mówię już o rzekomym wyroku śmierci wydanym na niego w 1943 r. przez Delegaturę, o czym także Bakalarz by wiedział po powrocie do kraju, gdyby rzeczywiście wyrok taki został wydany.

Jeśliby — kontynuuje Gomułka — zeznania Bakalarza złożone 12 sierpnia 1949 r. odpowiadały prawdzie, tj. nie były mu w śledztwie podyktowane, nie miał on najmniejszego powodu lub osobistego interesu, by usiłować ukryć te rzekome fakty. Jestem przekonany, że gdyby mu podyktowano taką wersję zeznań zaraz po aresztowaniu w 1948 r., potwierdziłby ją również swoim podpisem w odpowiednim protokole zeznań. Rzecz w tym, że w 1948 r. nie było to jeszcze potrzebne, gdyż przygotowania do III plenum KC PZPR odbytego w listopadzie 1949 r. podjęto dopiero na kilka miesięcy przed zwołaniem tego plenum” (s. 10—11).

Wspomniane przez Gomułkę III plenum obradowało w dniach 11—13 listopada 1949 r. w Warszawie. W referacie mówił Bolesław Bierut: „Stare kadry wytrawnych »dwójkarzy« sanacyjnych, informatorów, konfidentów i szpicli z osławionej defensywy nie tylko nie zostały wymiecione poza burtę naszego życia społecznego, ale rozlały się szeroko po kraju i nawet zaopatrzyły się dość skwapliwie w legitymacje organizacji demokratycznych, nie wyłączając, niestety, i naszej partii” (dodatek do „Nowych Dróg”).

Ani w referacie Bieruta, ani w dyskusji nie padło nazwisko Mützenmachera. Zastanawiano się zapewne, jak wykorzystać tę sprawę w przyszłości. O sierpniowych zeznaniach Bakalarza kierownictwo partii zostało natychmiast poinformowane. „Niesamowita relacja Stefana Bakalarza — stwierdza pułkownik Okręt — przedstawiająca Józefa Mützenmachera jako konfidenta policyjnego, który żył i działał w służbie sanacyjnego MSW po wszystkich nekrologach i pogrzebie sprawionym mu w sierpniu 1933 r., spotkała się z wielkim niedowierzaniem, ponieważ w powierzchownym mniemaniu niektórych towarzyszy z aparatu bezpieczeństwa zakrawała ona na swoistą prowokację ze strony »defensywiaka« mającą na celu bezczeszczenie zasłużonego rewolucjonisty, by zagmatwać śledztwo.

Kierownictwo Partii, zapoznawszy się z tym pierwszym materiałem śledczym, jednakowoż poleciło aparatowi bezpieczeństwa dokładne i wszechstronne sprawdzenie wiarygodności zeznań Bakalarza przy pomocy wszelkich dostępnych świadków i dokumentów. Co też niebawem uczyniono.

Dalsze śledztwo zaczęło toczyć się w kierunku odnalezienia i zbadania wszystkich osób, które kiedykolwiek miały styczność z osobnikiem, który, jak twierdził Bakalarz, od 1933 po fikcyjnym »uśmierceniu« Mützenmachera przybrał nazwisko »Kamiński Józef«. Celem śledztwa stało się więc po pierwsze zidentyfikowanie Kamińskiego Józefa i po drugie — ustalenie, jakie były dalsze koleje życia i działalności Mützenmachera vel Kamińskiego począwszy od 1933/34 r.” (s. 12).

Z opracowania pułkownika Okręta wynika, że kierownictwo PZPR i organa bezpieczeństwa zainteresowały się sprawą Mützenmachera dopiero po zeznaniach Bakalarza złożonych 12 sierpnia 1949 r. Nie jest to zgodne z prawdą. Kierownictwo partii sprawą tą interesowało się

już wcześniej. Władysław Gomułka stwierdza: „W latach powojennych organa bezpieczeństwa w Warszawie zatrzymały szefa przedwojennej »defy« Pogorzelskiego, który odznaczał się — jak to twierdzili przesłuchiwani przez niego kapepowcy — fenomenalną pamięcią, co ułatwiało mu głęboką znajomość rzeczy i ludzi w jego pracy zawodowej. Rozmawiał z nim ówczesny minister MBP S. Radkiewicz, przy czym jego głównym zadaniem było uzyskanie od Pogorzelskiego informacji o agenturze w KPP pozostającej na usługach policji, a szczególnie informacji o Mützenmacherze. Pogorzelski podał nazwiska kilku osobników z KPP udzielających »defie« informacji natury agenturalnej. Natomiast — mimo nacisku na niego — utrzymywał stanowczo, że o Mützenmacherze nic nie wie, ani o jego rzekomym zamordowaniu, ani o przypisywanej mu później przez KPP współpracy z policją” (notatka z 9 listopada 1977 r.).

Maria Turlejska stwierdzała, że na trop sprawy Mützenmachera „wpadły nasze władze bezpieczeństwa przypadkowo w r. 1947. Okazało się, że wicedyrektor Biblioteki Publicznej w Warszawie przed powstaniem wyjechał w porozumieniu z Niemcami do Białegostoku, gdzie miał wydawać jakieś antykomunistyczne piśmko po polsku. Był to właśnie Reguła. Nie zdążył on uciec za granicę, znalazł się po wyzwoleniu w Krakowie, potem pracował we Wrocławiu pod nazwiskiem Roszkowski (przybrał nazwisko swojej czwartej z kolei żony). Tutaj zmarł niedługo przed zdemaskowaniem. W jego papierach znaleziono zdjęcia z czasów młodości, dzięki którym zidentyfikowano Roszkowskiego z rzekomo zamordowanym przez policję Redyko. Później zidentyfikowano Redyko z osobą Reguły” („Polityka” z 12 lipca 1958 r.).

Wynikałoby z tego, że to trop białostocki, do czego jeszcze powrócimy, doprowadził władze bezpieczeństwa w poszukiwaniu Jana Alfreda Reguły do Jana Roszkowskiego. Było inaczej. Władze bezpieczeństwa zainteresowały się Janem Roszkowskim dość przypadkowo, rozpracowując okupacyjną Delegaturę. Gdy postanowiono go przesłuchać, a zapewne i aresztować, okazało się, że zmarł 30 grudnia 1947 r. w szpitalu w Łodzi i został 3 stycznia 1948 r. pochowany w Warszawie na Bródnie. Przeprowadzona w jego wrocławskim mieszkaniu rewizja miała ujawnić fotografie i notatki, pozwalające skojarzyć zmarłego Jana Roszkowskiego z Mützenmacherem. Dosyć to dziwne, że tak wytrawny agent z pietyzmem przechowywał fotografie i notatki mogące go zdemaskować, ale oczywiście wykluczyć tego nie można. Powodów do zdziwienia będzie zresztą więcej.

Rzecz charakterystyczna, że cytowane tu już opracowanie pułkownika Okręta, podobnie jak „Informacja” MBP z 16 czerwca 1950 r. przedstawiają zupełnie inną drogę do skojarzenia Roszkowskiego z Mützenmacherem. A więc nie znalezione po śmierci Roszkowskiego fotografie i notatki (o tym się w ogóle nie wspomina), a zeznania Bakalarza i decyzja kierownictwa PZPR, by wszechstronnie sprawdzić wiarygodność tych zeznań.

Może się wydawać, że jest obojętne od czego się zaczęło rozplątanie tego węzła. Czy od ustalenia tożsamości Mützenmachera z Kamińskim (zeznania Bakalarza), czy też od połączenia dwóch skrajnych ogniw w tym ciągu zmienianych nazwisk, czyli Mützenmachera z Roszkowskim. Z punktu widzenia władz bezpieczeństwa nie było to obojętne. Gdyby bowiem przyjąć, że już w początku 1948 r. wiedziano,

a w każdym razie istniały bardzo zasadne podejrzenia, że Roszkowski i Mützenmacher to ta sama osoba, to należało się wytłumaczyć z całkowitej w tej sprawie bierności przez co najmniej kilkanaście miesięcy. Nic nie wskazuje, że podjęto jakiegokolwiek działania, by odtworzyć życiorys Roszkowskiego. Jego żonę, Jadwigę, przesłuchano dopiero 18 września 1949 r.

Jeśli przyjąć, że dopiero zeznania Bakalarza otworzyły bezpieczeństwu oczy, to dalsze działania zaiste imponują tempem. Bakalarz, przypominamy, złożył swe rewelacyjne zeznanie 12 sierpnia 1949 r. Zapoznano się z nim kierownictwo PZPR, co musiało zająć 2—3 dni, a biorąc pod uwagę okres urlopowy może i dłużej, a już w końcu września i na początku października władzom bezpieczeństwa udaje się z grubsza ustalić, co działo się od sierpnia 1933 r., czyli od rzekomej śmierci Mützenmachera do grudnia 1947 r., czyli do śmierci Roszkowskiego. Co zastanawiające, że ta aktywność śledztwa właściwie wygasła w listopadzie 1949 r., by ożywić się znowu od sierpnia 1951 r. 2 sierpnia 1951 r. w Krynicy funkcjonariusze X Departamentu MBP dowodzeni przez płk. Józefa Światłę aresztowali Władysława Gomułkę i jego żonę Zofię. Zbieżność tych wydarzeń nie była przypadkowa.

Jesienią 1949 r. władze bezpieczeństwa w rezultacie przesłuchań przedwojennych pracowników MSW ustaliły, że Mützenmacher był agentem policji politycznej na kilka lat przed jego sfingowanym morderstwem, że następnie jako Józef Kamiński współpracował z MSW mieszkając początkowo w Bydgoszczy, a następnie w Warszawie na Grochowie, że napisał „Historię KPP”, że 3 sierpnia 1934 r. ożenił się w Inowrocławiu z Wiktorią Berdych (która zmarła w Warszawie w 1942 r.). Zatrzymajmy się na razie na tych ustaleniach.

Tworzą one tylko pozornie logiczną całość. Już sprawa zwerbowania Mützenmachera przez policję polityczną jest niejasna. Mogło to się dokonać tylko w więzieniu, a ceną mogło być wcześniejsze zwolnienie, co rzeczywiście miało miejsce. Takie rzeczy się zdarzały, by przywołać choćby sprawę Mariana Buczka. Rzecz jednak charakterystyczna, że władzom bezpieczeństwa nie udało się odnaleźć żadnych śladów tego werbunku. Wyjaśnieniem miało być, że Mützenmachera osobiście „prowadził” wiceminister Kawecki, co ograniczało do kilku osób krąg wtajemniczonych.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby udało się pozyskać do współpracy działacza partyjnego tak wysokiego szczebla, to starano by się kontakty z nim szczególnie zakonspirować.

Nie można natomiast znaleźć żadnego logicznego wyjaśnienia dla decyzji o wycofaniu Mützenmachera z działalności partyjnej. „Kawecki, czy inny pracownik MSW — stwierdza Gomułka w notatce z 1978 r. — nie byłby taki głupi, żeby zainscenizować morderstwo Mützenmachera. Poleciłby mu natomiast rozpracować wszystkie kierownicze ogniwa KPP, zebrać i przekazać policji nazwiska, pseudonimy itp. działaczy, a nawet zwykłych członków KPP, by w oparciu o takie materiały podjąć na wielką skalę aresztowania, zadać KPP cios kładący ją na obie łopatki. Nie może to przecież ulegać najmniejszej wątpliwości. Gdyby Kawecki miał takiego prowokatora w kierownictwie KPP, nie fingowałby jego zabójstwa, lecz starałby się wykorzystać go do maksymalnych granic w łonie KPP. Jest to chyba jasne jak słońce. Natomiast cała koncepcja organów bezpieczeństwa wyrażona w cyto-

wanych zeznaniach Bakalarza pozbawiona jest rąk i nóg, przekształca pracowników MSW zwalczających KPP w zgrają durniów” (s. 6).

Cała afera ze sfingowanym morderstwem miałaby sens tylko wówczas, gdyby w kierownictwie KPP zaczęto podejrzewać Mützenmachera o współpracę z policją. Ale tego właśnie argumentu nie można było użyć, żyło bowiem zbyt wielu działaczy KPP, którzy wiedzieli, że takich podejrzeń nie było. Kiedy miałyby się zresztą zrodzić? Po zwolnieniu z więzienia Mützenmacher krótko działał w Zagłębiu, a następnie przez dwa lata przebywał w ZSRR. Wraca w czerwcu 1933 r., a afera w za-
bojstwie ma miejsce w drugiej połowie sierpnia. Gdyby Mützenmacher o cokolwiek podejrzewano, uniemożliwiono by mu wyjazd z ZSRR. W ciągu tych kilku tygodni jego działania po powrocie do Polski? Nic na to nie wskazuje.

Zupełnie nieprawdopodobne wydaje się również, że sfingowano morderstwo po to, by Mützenmacher mógł napisać „Historię KPP”. Książka ta oparta jest przede wszystkim na materiałach publikowanych (choć trudno dostępnych) i nie zawiera żadnych rewelacji, niczego, co nie byłoby znane policji. Uważna jej lektura pozwala sformułować przypuszczenie, że napisana została przez kogoś wywodzącego się ze środowiska socjalistycznego, co było charakterystyczne dla wielu piłsudczyków. Świadczy o tym sposób polemizowania z komunistami. Książka ma też dość wyraźne akcenty antysemickie, co też przemawiałoby przeciw autorstwu Mützenmachera.

Czytamy np. w „Historii KPP”: „Zdaje mi się, że z punktu widzenia polskiej racji stanu, a przynajmniej pewnych jej względów, lepiej byłoby, gdyby komuniści znaleźli się w Pierwszym Sejmie i asystowali przy uchwalaniu Konstytucji z 17 marca 1921 roku. Konstytucja nasza zapewne wypadłaby bardziej życiowo i lepiej została dopasowana do polskich warunków politycznych; nie szastano by wolnością na prawo i lewo — przekonaliby się posłowie sejmowi, gdzie znajduje się jeden z najgłówniejszych wrogów Polski i dokąd zaprowadzić musi bezwład władzy wykonawczej” (s. 39, wyd. II).

To jest piłsudczykowski sposób myślenia. Komuniście, nawet świeżo nawróconemu, ten typ argumentacji nie przyszedłby do głowy.

Na następnej stronie autor komentując uchwały Rady Partyjnej KPRP z kwietnia 1920 r. cytuje stwierdzenie, że żywność amerykańska zahamowała pęd rewolucyjny proletariatu i powiada: „Oto jest szczyt materialistycznego pojmowania dziejów! Że gęsi ocaliły Rzym — wszyscy wiemy, tutaj atoli, jako główna siła, która umożliwiła Polsce samodzielną byt, występuje... szmalc z Ameryki. Dziwne, że ci genialni socjolodzy nie zwrócili uwagi, że przecież »najbardziej uświadomiona klasowo część proletariatu« stanowiąca oś dzisiejszej KPP, w ogóle szmalcu świńskiego nie jada” (s. 40).

Mützenmacher świetnie wiedział, że żydowscy działacze KPP byli religijnie indyferentni i jadali wieprzowinę.

Czy Żyd, nawet świeżo ochrzczony, mógłby napisać, że na konferencjach „robotników z KPP reprezentują Żydóweczki...” (s. 89) lub że „komuniści ubliżają robotnikom polskim, bo identyfikują ich z różnymi niedoukami żydowskimi” (s. 117), lub: „Chyba KPP chce powiedzieć, że polska szlachta i burżuazja nie potrafią należycie wypełniać swego posłannictwa klasowego — wobec tego najlepiej je wyrzucić i zastąpić

członkami KPP, z których wielki procent, ze względu na swoją rasę, przejawia wybitne zdolności handlowe..." (s. 161).

I jeszcze jeden, ostatni już, fragment tym razem dotyczący 1929 r. Czytamy: „VI Plenum widzi w Polsce, oprócz gospodarczego, także i kryzys polityczny”. Istotnie był to początek wielkiej walki o reformę Konstytucji, co jednak kiedy panowie z Politbiura KC rozumieją się na tych sprawach, jak przysłowiowa kura na pieprzu. Wybaczmy im już „narastanie w Polsce elementów bezpośredniej rewolucyjnej sytuacji”, bo to jest ich codzienny pokarm, lecz jak wytłumaczyć, że w momencie wyraźnego odsuwania się PPS od pracy państwowej VI Plenum widzi „dalsze zranianie się socjal-faszystwu z aparatem faszystowskim” (tj. państwowym — przypominamy, że w tym okresie jednym z głównych zarzutów PPS przeciwko „rządowi dyktatury” było właśnie... rugowanie jej członków z urzędów)” (s. 223).

To stwierdzenie o „odsuwaniu się PPS od pracy państwowej”, to jest język piłsudczykowski. Można oczywiście powiedzieć, że Mützenmacher napisał tekst, który następnie został poprawiony, więc tego rodzaju analizy są pozbawione sensu. Potwierdzeniem mógłby być przytoczony w opracowaniu płk. Okręta meldunek, który miał wpłynąć do kontrwywiadu Delegatury w 1943 r. i w którym stwierdzano: „niewątpliwie wykształcony, jako b. wybitny działacz komunistyczny. W moim lżejszy, ale w piórze b. ciężki był (znana jego historia KPP wymagała b. wiele czasu, by rękopis poprawić, przerobić, a w ogóle napisać po polsku — żydowszczyzny i rusycyzmów b. wiele)” (s. 35).

Otóż w żadnym z zeznań pracowników MSW, którzy mieli związek z powstaniem „Historii KPP”, nie wspomina się o poprawkach, przerebianiu i redagowaniu. A przecież ktoś musiałby to robić. Na daleko idące poprawianie tekstu nie byłoby po prostu czasu. Wynikający z zeznań pracowników MSW bilans czasowy jest ledwie prawdopodobny i żadne poważniejsze redagowanie, które musiałoby trwać 2—3 tygodnie, w nim się nie mieści.

Można więc przyjąć, że ewentualne poprawki dotyczyły wyłącznie ortografii i gramatyki i że cechy intelektualne tekstu pozostały bez zmian. Wydaje się nieprawdopodobne, by taki tekst mógł napisać Mützenmacher.

Gomułka początkowo, w notatce z 1977 r., przypuszczał, że autorem „Historii KPP” był Kazimierz Pużak, ale później nie wrócił już do tej hipotezy i w notatce z 1978 r. stwierdza: „Jestem przekonany, że zarówno oficerowie śledczy b. MBP, jak w ogóle ludzie odpowiedzialni za sporządzenie i zatwierdzenie całego liczącego ok. 100 stron maszynopisu materiału śledczego dotyczącego tej sprawy i przekazanego do Centralnego Archiwum KC PZPR w ogóle nie czytali przypisywanej J. Mützenmacherowi książki pt. »Historia KPP w świetle faktów i dokumentów«, której autor występuje pod nazwiskiem Jan Alfred Reguła” (s. 8).

Myśl tę rozwija dalej: „Gdyby ludzie odpowiedzialni za sporządzenie materiałów śledczych w sprawie Mützenmachera przeczytali przedtem przypisywaną mu »Historię KPP«, z pewnością w swej koncepcji śledztwa wyznaczyliby jego wyjazd do Bydgoszczy nie na początek 1934 r., lecz już na wrzesień 1933 r. A możliwość taka istniała. Daliby mu w ten sposób ok. pół roku czasu na napisanie tej książki. Wprawdzie taka zmiana dat również nie mogłaby zasłonić fałszerstwa zwłaszcza, że z tre-

ści tej książki można wnioskować, że autor pracował nad nią już w 1928 r., a więc w czasie gdy Mützenmacher siedział w więzieniu. Nikt też nie dałby wiary temu, aby 15-letnią historię KPP przedstawioną na ok. 250 stronicach druku można było napisać w ciągu 6 miesięcy. Tylko na przeczytanie i przestudiowanie materiałów, którymi autor posługiwał się przy opracowywaniu swej »Historii«, potrzeba zdaniem moim co najmniej kilkunastu miesięcy. Zatem — jak mówię — 6-miesięczny okres pozostawiony Mützenmacherowi na napisanie »Historii KPP« także nie mógłby wprowadzić w błąd ludzi myślących, ale w takim przypadku organa bezpieczeństwa mogłyby przynajmniej usiłować ukryć swoją koncepcję śledztwa pod tym 6-miesięcznym parawanem czasu» (s. 9).

Sprawa powiązania Mützenmachera z »Historią KPP« szyta była grubymi nićmi i dość prymitywnie. Wynikało to zapewne z niskiego poziomu oficerów śledczych, ale chyba również i z tego, że rzecz miała znaczenie drugorzędne. Wzbogacała życiorys Mützenmachera i rozwiązywała kłopotliwą kwestię, kim był Jan Alfred Reguła — to wszystko.

Gomułka w ogóle kwestionował istnienie Kamińskiego: „wszystko wskazuje na to, że funkcjonujący aż do września 1939 r. Wydział Bezpieczeństwa MSW w ogóle nie miał i nie korzystał z usług informatora o nazwisku Józef Kamiński. Organa bezpieczeństwa b. MBP usiłowały w śledztwie udowodnić istnienie Kamińskiego-Mützenmachera jako informatora Wydziału Bezpieczeństwa MSW współpracującego zwłaszcza z wiceministrem Kaweckim oraz kierownikiem Referatu Informacyjnego MSW Stefanem Szymborskim przy pomocy fałszywych zeznań, jakie na żądanie i pod presją oficerów śledczych złożyli aresztowani w 1948 r. i później pracownicy tegoż referatu, jakoby J. Kamiński napisał w 1934 r. »Historię KPP«. Istotnie, gdyby odpowiadało to prawdzie, mielibyśmy dostateczny dowód, że J. Mützenmacher zmieniawszy nazwisko na J. Kamiński był prowokatorem, oraz że mógł być informatorem Kaweckiego, jak w ogóle wydziału bezpieczeństwa MSW. Ale ten jedyny sfingowany przez organa bezpieczeństwa b. MBP dowód, jakoby Mützenmacher był autorem »Historii KPP«, został już wyżej obalony, zdemaskowany. Tym samym zburzyło to całą zbudowaną z poszczególnych cegiełek fałszu koncepcję organów bezpieczeństwa, jakoby Mützenmacher-Kamiński był prowokatorem oraz współpracował z Wydziałem Bezpieczeństwa MSW w zwalczaniu KPP i ruchu komunistycznego w ogóle» (notatka z 1978 r., s. 11).

Trudno też zrozumieć, dlaczego Kamiński przeniósł się w 1936 r. z Bydgoszczy do Warszawy, gdzie zamieszkał na Grochowie i stał się działaczem Akcji Katolickiej. Miał też być częstym gościem w MSW i miał pracować w Instytucie Naukowego Badania Komunizmu. Wszystko to byłoby całkowicie sprzeczne z zasadami konspiracji, na których przestrzeganiu powinno przede wszystkim zależeć samemu Mützenmacherowi-Kamińskiemu. KPP potępiała wprawdzie terror indywidualny, ale nie dotyczyło to renegatów i prowokatorów. Gdyby Mützenmacher-Kamiński został przez komunistów zdemaskowany, to nie pożyłby długo. I nie mógł sobie z tego nie zdawać sprawy, bo mimo młodego wieku był doświadczonym działaczem.

Życiorys Kamińskiego skonstruowany został dość nieudolnie. Do okresu przedwojennego nie przywiązywano — jak się wydaje — większej wagi.

O wiele ciekawsze natomiast perspektywy rysował okres okupacyj-

ny. Gestapo, Delegatura, PPR to była kanwa, na której utkać można było bardzo obiecujące powiązania. Należało tylko połączyć Mützenmachera *vel* Kamińskiego z Roszkowskim. Tym elementem łączącym miało być przeobrażenie się Józefa Kamińskiego w Jana Berdycha wyjaśniane chęcią ukrycia pochodzenia żydowskiego. Czym lepszy był Berdych od Kamińskiego, pozostaje zagadką. Pierwszy lepszy szmalcownik w najbliższej bramie zdemaskowałby zarówno Kamińskiego, jak i Berdycha.

Gomułka uważał, że Jan Berdych istniał i działał jako agent gestapo i że nie był Żydem. „Wykluczam bezwzględnie — pisał w notatce z 1978 r. — możliwość przyjęcia przez J. Kamińskiego — jeśli taki istniał — nazwiska Jana Berdycha mającego być rodzowym nazwiskiem jego żony. — — Gdyby J. Kamiński mający żonę Wiktorię z domu Berdych widział się zmuszony do zmiany swojego nazwiska po klęsce wrześniowej Polski, to z całą pewnością nie wybrałby dla siebie nazwiska Jan Berdych. Przecież to jasne jak słońce” (s. 17—18).

W przytoczonej na początku „Informacji” z 16 czerwca 1950 r. okres okupacji nie jest specjalnie wyeksponowany. Ot, na tyle by potwierdzić tezę, że zdrada rodzi zdradę. Ktoś, kto zdradził ruch komunistyczny, w sprzyjających warunkach zdradzi i naród. Współpraca więc Mützenmachera z gestapo i antykomunistycznym wywiadem Delegatury była logiczną konsekwencją jego życiorysu.

Wspominaliśmy już, że pierwszy okres aktywnego śledztwa zakończył się w końcu 1949 r. Potem jakby zastanawiano się, co z tym dalej zrobić. Kąsek był smakowity, rzecz w tym tylko, jak go użyć. Aresztowanie Gomułki uaktywniło śledztwo w sprawie Mützenmachera. Jeśli się chciało, a chciało się, przygotować proces Gomułki, to należało stworzyć mu odpowiedni życiorys i otoczyć go jak największą ilością agentów „dwójki”, gestapo, akowskiego wywiadu antykomunistycznego. Można było założyć, że nie uda się Gomułki złamać i nakłonić do współpracy w czasie procesu. Ale jeśli utworzy się odpowiednie jego otoczenie, jeśli dziesiątki ludzi z jego najbliższego otoczenia przyznają się do współpracy z gestapo, co zostanie potwierdzone przez specjalnie w tym celu trzymanych w więzieniu gestapowców i udokumentowane spreparowanymi na autentycznych formularzach i z autentycznymi pieczęciami, a nawet podpisami, raportami, to główny oskarżony może się nie przyznawać. Trzeba było jednak znaleźć nić łączącą środowisko PPR-owskie z Mützenmacherem *vel* Kamińskim *vel* Berdychem. Sam on bowiem nie mógł nawiązać kontaktów z tym środowiskiem, bo łatwo mógł być rozpoznany. Rolę tę miał odegrać Mieczysław Erdelli, przed wojną pracownik policji politycznej, a w czasie okupacji warszawskiej Kripo. Zeznał on, że wiosną 1943 r. poprzez Zglińskiego nawiązał z nim kontakt „docent”, który polecił mu „zając się rozpracowaniem odcinka komunistycznego na terenie Warszawy, jak również na terenie dyrekcji policji kryminalnej”. Erdelli miał pozyskać jako informatora „b. kapelowca Mieczysława Szczota, którego znał z czasów, kiedy w latach trzydziestych inwigilował go jako aktywnego członka KPP. Odnosnie Szczota Erdelli zeznał, że otrzymał od niego wykaz 50 nazwisk działaczy KPP i PPR. Wykaz ten wręczył »docentowi«. Poza tym Szczot — jak zeznaje Erdelli — informował go o przygotowaniach PPR do organizowania KRN” (opracowanie płk. Okręta, s. 54).

Pomyłono imię Szczota. Właściwe — Stanisław. W trakcie jednego

z kolejnych spotkań Szczot miał zapytać Erdellego „w jakim stopniu została wykorzystana informacja dotycząca tworzenia Krajowej Rady Narodowej przez komunę, zmierzającej do rozbicia jedności narodowej Polaków i utworzenia dywersji przeciw Radzie Jedności Narodowej rządu londyńskiego” (tamże, s. 55).

Stanisław Szczot skazany został w 1954 r. na 10 lat więzienia, a po 1956 r. całkowicie zrehabilitowany. W czasie okupacji podlegał członkowi grupy inicjatywnej Czesławowi Skonieckiemu, który działał w radzieckim wywiadzie wojskowym niezależnie od kierownictwa PPR, ale z którym Gomułka miał kontakt.

„Włożone w usta Erdellego oskarżenie Szczota o zdradę — stwierdza Gomułka — było nikczemnym oszczerstwem. Kto, jak kto, ale ja najlepiej wiem, że Szczot nic nie wiedział o przygotowaniach do utworzenia KRN, zaś bęwał, który podyktował Erdellemu to zeznanie, nie miał pojęcia o tym, że w tym okresie Rada Jedności Narodowej jeszcze nie istniała, a co więcej w prasie całego podziemia włącznie z prasą Delegatury nie było jeszcze najmniejszej wzmianki na temat jej powołania. Szczot utrzymywał kontakt nie z jakimś »docentem« — Mützenmacherem, lecz z wymienionym już Czesławem Skonieckim, o czym wiem nie tylko ja, lecz także szereg innych osób” (notatka z 1978 r., s. 23—24).

Wszystkie te zeznania dotyczące okupacji składane były przez drobnych agentów, co obniżało ich wartość. Uzupełniono je więc zeznaniami Jana Zborowskiego i Tadeusza Myślińskiego zajmujących wysokie stanowiska w wywiadzie Delegatury. Myśliński zeznał, że poznał Berdycha w końcu 1942 r. przez Witolda Rościszewskiego, szefa wywiadu i likwidacji Społecznej Organizacji Samoobrony (SOS). Zborowski zaś raz zeznał, że poznał Berdycha w grudniu 1942 r., innym razem, że w lutym 1943 r. Zeznał też, że dowiedział się od Zofii Fedorowicz, przed wojną pracownicy MSW, że Berdych pracując w MSW używał nazwiska Kamiński i że w tym czasie napisał pod pseudonimem Reguła „Historię KPP”.

Zeznania Myślińskiego i Zborowskiego nadawały odpowiednią rangę okupacyjnej działalności Mützenmachera, ale — jak się wydaje — władze bezpieczeństwa nadal odczuwały w tej sprawie niedosyt. Uczucie to rozwiąły znalezione na początku 1951 r. podczas rewizji „u zakonspirowanego uczestnika podziemnej organizacji reakcyjnej w Częstochowie” akta w języku niemieckim pochodzące z archiwum radomskiego gestapo. Nie podano ani daty, kiedy dokumenty te znaleziono, ani nazwiska osoby, u której je znaleziono. Nie podano również, w jaki sposób osoba ta weszła w ich posiadanie.

„Dokumenty te, z 1943 r., jak stwierdzono po zbadaniu, oświetlają na podstawie meldunków agenturalnych ówczesną działalność, obsadę składu kierowniczego władz bezpieczeństwa »delegatury« i sytuację wewnętrzną w podziemiu reakcyjnym. W szczególności meldunki omawiają obszernie nastawienie i konkretne akcje władz »delegatury« przeciwko PPR.

Autorem tych wszystkich meldunków, jak się okazuje, był agent warszawskiego gestapo — Mützenmacher, który z polecenia szefa oddziału III SD (Sonderdienst) w Warszawie — uplasował się w aparacie »delegatury rządu« celem głębokiego spenetrowania jej agend przy równoczesnym wykorzystaniu tychże dla walki z komunizmem.

Liczący ponad 100 stron zbiór wspomnianych materiałów z archiwum

gestapowskiego o »służbie bezpieczeństwa polskiej delegatury« (jak brzmi oryginalny tytuł w języku niemieckim) składa się z trzech sprawozdań (oraz załączniki) opracowanych przez szefa gestapo m. Warszawy w lutym, maju i sierpniu 1943 r. i skierowanych do centrali gestapo w Berlinie. Odpisy tych dokumentów dla celów informacyjno-operacyjnych otrzymali równocześnie szefowie dystryktów gestapo (Sicherheitspolizei und Sonderdienst) w Krakowie, Warszawie i Radomiu, ponieważ na tych terenach szerzył się polski ruch oporu i bojowa aktywność PPR i Gwardii Ludowej» (opracowanie Okręta, s. 69).

Następnie pułkownik Okręt na dwudziestu stronach maszynopisu obszernie cytuje albo omawia owe odnalezione materiały. Można by powiedzieć, że stanowiły one dla oficerów MBP rozpracowujących aferę Mützenmachera prawdziwy dar boży, pozwalały bowiem wypełnić faktami jego okupacyjny życiorys. Rzecz tylko w tym, że wiele wskazuje, że owo archiwum gestapo od początku do końca zostało sfingowane i spreparowane w MBP. Gomułka uważał, że „archiwum to nawet jako falsyfikat w ogóle nie istnieje, tj. nie zostało w ogóle sporządzone. Komu chciałoby się męczyć nad spreparowaniem ponad sto stronicowego elaboratu w języku niemieckim?” (notatka z 1978 r., s. 36).

Wydaje się jednak, że w tym wypadku Gomułka nie ma racji. Można chyba przyjąć, że zadano sobie trud sporządzenia tego archiwum. Nie był to zresztą trud aż tak wielki. Formularze z odpowiednimi nadrukami znajdowały się w rękach bezpieczeństwa. Tekst można było napisać po polsku, a znalezienie zaufanych tłumaczy na niemiecki nie było trudne, w celach siedzieli gestapowcy, którzy mogli ostatecznie wyczelować niemczyznę, a również — co ważniejsze — mogli wszystko co trzeba uwiarygodnić zeznaniami. Jestem skłonny przypuszczać, że stworzono całe archiwum, a nie tylko fragmenty przytoczone przez płk. Okręta, by zapewnić spójność sprawy. Gdyby przygotowano tylko fragmenty dokumentów, zawsze istniało niebezpieczeństwo, że zbyt ciekawi sędziowie mogliby chcieć obejrzeć całość dokumentacji, albo mogła chęć taką wyrazić jakaś komisja KC i wówczas trzeba by wdawać się w niewygodne tłumaczenia. Przyjmijmy więc, że owo archiwum rzeczywiście istniało i być może istnieje do dziś. Tyle tylko, że od początku do końca stworzone zostało w MBP.

Miało ono za zadanie potwierdzenie, że Mützenmacher, Kamiński, Reguła i Berdych to jedna i ta sama osoba. Zostało to wprawdzie wystarczająco już potwierdzone zeznaniami świadków, ale dokument stanowi dowód bardziej przekonujący niż zeznanie. Dla tego celu nie warto byłoby się jednak męczyć ze sporządzaniem tak obfitej dokumentacji. Wystarczyłoby odnalezienie w archiwaliach niemieckich jednego czy dwóch dokumentów na ten temat.

Chodziło o coś więcej. O wykazanie, jak silne były związki Mützenmachera z gestapo, jak ważną był dla gestapo postacią i jak wyglądała współpraca delegatury i gestapo. Tego nie dałoby się załatwić jednym czy dwoma dokumentami.

Rzecz tylko w tym, że ci, którzy tworzyli to archiwum, dość słabo orientowali się w realiach okupacyjnych. W znakomitej większości czas wojny spędzili w Związku Radzieckim i dziejów okupacji musieli się po prostu uczuć. Stąd błędy w preparowanych dokumentach.

Mützenmacher występuje w nich jako członek Delegatury Rządu, bierze udział w zebraniach Delegatury Rządu, co wynika z niezna-

mości struktury i funkcjonowania państwa podziemnego. Zostaje kierownikiem III Wydziału Państwowej Służby Specjalnej, czyli czegoś, co nigdy nie istniało, wymienia w meldunku dotyczącym jesieni 1942 r., zresztą popełniając błąd w nazwie, Państwowy Korpus Bezpieczeństwa, który utworzony został pół roku później, donosi o konferencji ministerstwa bezpieczeństwa, w której miał brać udział, i informuje, że przewidywany jest na wiceministra. Sporo miejsca poświęcono też inicjatywie zwołania międzynarodowej konferencji antybolszewickiej. Przytoczono nawet list, jaki miał Mützenmacher, podpisując się Jan Alfred Reguła, skierować do byłego premiera węgierskiego.

Zupełnie kuriozalny jest opis zwerbowania Mützenmachera przez podziemie londyńskie jesienią 1942 r., a więc po trzech latach okupacji, gdy struktury konspiracyjne były już dobrze utrwalone.

„Na początku września — meldował Mützenmacher szefowi gestapo — odszukał mnie nieznanemu major, który zapytał, czy zgodziłbym się oddać swoją wiedzę w dziedzinie kontrwywiadu politycznego do dyspozycji bliżej nie oznaczonego wydziału wywiadowczego. Na pytanie moje, jaki zakres pracy nakreślony jest dla mnie w tej propozycji, nieznanemu odpowiedział, że jestem przewidziany do rozpracowywania organizacji o kierunku lewicowym, w szczególności komunizmu w Polsce. Poza tym zapewnia mi się — celem propagandowego podmurowania mojej przewidzianej działalności — współpracę w nielegalnej publikacji p.n. »Biuletyn informacyjny«. Natychmiast wobec tego przystąpiłem do działania. Po rozmowie tej naszkicowałem projekt będący podstawą pracy mojej w ramach wysuniętej propozycji.

Dnia 5 października 1942 r. odbyło się drugie spotkanie z »majorem«, w czasie którego wręczyłem mu projekt mojej zamierzonej działalności. »Major« przy okazji tej zapoznał mnie z adiutantem ZWZ wzgl. PZP, który mnie zaprowadził do konspiracyjnego mieszkania w Warszawie, ul. Elekoralna 11. Tam przyjął mnie jakiś mężczyzna w wieku około lat 50, który, jak się domyśliłem z rozmowy, jest prawdopodobnie z zawodu prawnikiem. Przedstawił mi się jako szef wywiadu »dowództwa krajowych sił zbrojnych« (oddziału ZWZ/PZP) i oświadczył, że obecnie specjalnie zajmuje się niebezpieczeństwem komunistycznym grożącym sprawie polskiego nielegalnego ruchu narodowego i przyszłego państwa polskiego. W końcu zaznaczył, że już przed wojną niemiecko-polską słyszał o mnie od sędziów polskich Kleinerta i Demanta i że czytał również moje książki, co uprawnia go do zaproponowania mi, bym podjął ponownie swoją antykomunistyczną działalność w służbie państwa polskiego” (opracowanie Z. Okręta, s. 70—71).

Następnie ów rozmówca Mützenmachera zadał mu szereg pytań dotyczących jego sytuacji materialnej i powiązań politycznych, by po wysłuchaniu odpowiedzi oświadczyć mu, że musi zebrać o nim opinie i że jeśli będą one pozytywne, zapewni mu kierownicze stanowisko w Komendzie Głównej.

Opowieść ta nie ma nawet cech prawdopodobieństwa i świadczy o całkowitej nieznamości realiów okupacyjnych. W sposób, jaki tu opisano, werbowano informatorów i agentów UB w sytuacji, gdy werbujący stanowili część aparatu władzy. Nie do pomyślenia jest natomiast, by w czasie okupacji szef wywiadu Delegatury odbywał rozmowę z kandydatem na współpracownika i oświadczał mu, że musi zebrać o nim opinie. W dodatku Mützenmacher miał w tym czasie pracować

z polecenia Niemców w Bibliotece Publicznej w Warszawie, co musiałoby powodować szczególną ostrożność w jakichkolwiek z nim rozmowach. Ale to nie niepokoiło owego szefa wywiadu i nie powstrzymało go od obietnicy wysokiego stanowiska dla Mützenmachera. Obietnica ta — jak wynika z meldunku Mützenmachera — została dotrzymana. „16 października 1942 r. — donosił — powołano z polecenia rządu polskiego w Londynie (tamtejszego MSW względnie szefa tamtejszego wydziału bezpieczeństwa) »państwową służbę specjalną«. Wobec niższych urzędników i agentów nosi ona nazwę »tajnej służby specjalnej«, a żeby zakonspirować miano »państwowa«. Organizowanie tej »służby« powierzył tutejszy nowy pełnomocnik rządu osobie o pseudonimie Umiński, który przed tym przedstawiał się jako »prawnik« lub adwokat. W toku dalszej współpracy z nim dowiedziałem się, że nie jest on wcale prawnikiem, lecz inżynierem — przynajmniej z tytułu. Od jednego z jego znajomych dowiedziałem się, że nazwva się on Karliński. Nie jest jednak pewnym, czy to jego prawdziwe lub fikcyjne nazwisko... Posiada on ściśle powiązania z polskimi prawnikami, znajomymi jego byli m. in. sędzia Henryk Kleinert (aresztowany przez bolszewików) i urzędujący jeszcze obecnie w warszawskim sądzie polskim — Dominik Piotrowski.

Dnia 16 października dokonało się ukonstytuowanie i zaprzysiężenie tego nowego urzędu państwowego. Poza wymienionym Umińskim vel Kamińskim był obecny przedstawiciel rządu z pseudonimem »doktor« i trzech zaproszeni kierownicy wydziałów: I wydziału niemieckiego (pseudonim »Neyman«); II wydziału polskiego (pseudonim »Naczelnik«, był on w Polsce naczelnikiem urzędu śledczego w jakimś województwie; III wydziału komunistycznego lub radzieckiego (pseudonim »Jar«, inicjały nazwiska Jan Alfred Reguła).

Kierownik wydziału IV — wykonawczego, likwidacyjnego będzie dopiero wyznaczony” (opracowanie Z. Okręta, s. 74).

Ow „doktor”, czyli aresztowany przez władze bezpieczeństwa Myśliński, miał na jednym z posiedzeń, bo odbywano regularnie posiedzenia, oświadczyć, że „nasi przyjaciele z USA nalegają, abyśmy walkę przeciwko komunizmowi, niebezpieczeństwu komunistycznemu prowadzili znacznie ostrzej niż dotąd” (tamże, s. 76).

W 1951 r., gdy zapewne dokumenty te powstawały, Stany Zjednoczone były głównym wrogiem, ale w 1942 r. zainteresowanie ich tym, co dzieje się w Polsce, było niewielkie, a kontakty z podziemiem — żadne. Wypowiedź Myślińskiego jest więc nieprawdopodobna, ale tym się nie przejmowano, bo zmaltretowany przez oficerów śledczych Myśliński i tak zeznałby to, co byłoby potrzebne. Podobnie jak „Neyman”, czyli Zborowski.

Trzeba zresztą w ogóle stwierdzić, że przygotowując te dokumenty nie zadano sobie zbyt wiele trudu i wykonano rzecz raczej niechlujnie. Wynikało to zapewne z dość niskiego poziomu intelektualnego oficerów bezpieczeństwa, ale chyba również i z przekonania, że nikt nie powołany nie będzie tych dokumentów analizował. Dla potrzeb procesów pokazowych, na których miały być odczytywane i potwierdzane zeznaniami odpowiednio przygotowanych świadków i oskarżonych — były wystarczające.

Istniał jednak pewien problem, który należało rozwiązać. Otóż jeśli uplasowało się Mützenmachera tak wysoko w strukturze państwa podziemnego, to działalność jego nie mogła trwać zbyt długo. Można było

bowiem starać się uwiarygodnić działania epizodyczne, ale nie długotrwałe. Wybrano rozwiązanie rodem z powieści sensacyjnej.

Wspomnieliśmy już, że w lutym 1942 r. zmarła Wiktoria Berdych. Wkrótce Mützenmacher poślubił Daniełę Stopczańską, ale i ona zmarła po roku małżeństwa. 10 lipca 1943 r. zawarł kolejne małżeństwo, tym razem z pielęgniarką Jadwigą Roszkowską, która po wojnie mieszkała we Wrocławiu i w tamtejszym Urzędzie Bezpieczeństwa złożyła 18 września 1949 r. zeznania.

Oświadczyła, że mąż jej pracował w Bibliotece Publicznej, że uczęszczał na zebrania konspiracyjne, że „miał należeć do Delegatury”. Równocześnie utrzymywał kontakty z gestapowcami Schnattendorfem i Fuhrem. Oni to powiadomili go w pierwszej połowie listopada 1943 r., że do gestapo wpłynął donos, że jest komunistą i że zostanie w najbliższym czasie aresztowany. Ta wersja była w sposób oczywisty pozbawiona sensu, bo przecież gestapo świetnie wiedziało, że donos jest bezpodstawny.

Dlatego też, posługując się zeznaniami innych świadków, stworzono wersję, że to władze podziemia wydały na Berdycha wyrok za współpracę z Niemcami. Było to już bardziej prawdopodobne, choć trudno zrozumieć, dlaczego podziemie dotychczas tolerowało działania Berdycha.

Wobec zagrożenia likwidacja przez podziemie tak cennego agenta, gestapo dokonało 17 listopada 1943 r. aresztowania Berdycha w gmachu Biblioteki Publicznej. Po kilku godzinach przewieziono go wraz z żoną na dworzec i wyekspediowano do Białegostoku. Berdych posługiwał się kenkarta na nazwisko: Jan Roszkowski. Miał ją otrzymać od Niemców jeszcze przed ślubem z Jadwigą Roszkowską.

W ten sposób zbudowane zostało kolejne ogniwo w łańcuchu Mützenmacher-Kamiński-Berdych-Roszkowski. A równocześnie przez owo fikcyjne aresztowanie i następnie wysłanie Mützenmachera do Białegostoku wycofano go ze struktur podziemia, co zwalniało władze bezpieczeństwa od rozbudowywania i dokumentowania tego fragmentu życiorysu.

W Białymstoku Roszkowscy przebywali do lipca 1944 r., a następnie przenieśli się do Krakowa, gdzie zastał ich koniec okupacji. Roszkowski pracował wówczas na kolei. W lutym 1945 r. został aresztowany pod zarzutem posiadania w czasie okupacji odbiornika radiowego, ale udało mu się jakoś z tego wytłumaczyć i został zwolniony.

Postanowił jednak opuścić Kraków i w czerwcu lub lipcu 1945 r. wyjechał do Wrocławia i podjął pracę w kolejnictwie. Tu wstąpił do PPR i był działaczem Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych. Zmarł — jak już wspomniano — 30 grudnia 1947 r.

Przedstawiony tu życiorys Mützenmachera w kolejnych jego wcieleniach był gotowy w końcu 1951 r. Był to życiorys ramowy, który mógł być przy pomocy zeznań świadków i preparowanych dokumentów rozbudowywany w dogodnym kierunku. Zależało to od potrzeb wynikających z przygotowywanego procesu Spychalskiego, a następnie Gomułki. Zachowane protokoły przesłuchań Gomułki świadczą o tym, że przesłuchujących go interesowały przede wszystkim sprawy okupacji. Wynikało to nie tylko z tego, że przesłuchujący postępowali metodycznie badając cały życiorys Gomułki. Czasy okupacji kryły w sobie nieograniczone możliwości udowodnienia współpracy z Niemcami, z wywiadem AK, a przezeń z wywiadem brytyjskim i wiele, wiele innych.

Do procesów Spychalskiego i Gomułki nie doszło i sprawa Mützenmachera nie została wykorzystana. Zbyt jednak wielu ludzi o niej wiedziało, aby odsunąć ją w zapomnienie. Domagała się też wyjaśnień żona Mützenmachera, Anna Rajska „Florka”. 12 kwietnia 1956 r. wysłała ona na ręce Edwarda Ochaba list do Biura Politycznego KC PZPR zwracając się „o spowodowanie przeprowadzenia powtórnego śledztwa w sprawie Mietka Redyko-Mützenmachera przy moim współdziałaniu, ponieważ zdemaskowanie Mietka jako prowokatora budzi we mnie poważne wątpliwości”. List ten, decyzją Ochaba, rozesłany został członkom Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Zawierał dwie interesujące informacje: że Mützenmacher miał podwójny kiel, co, gdyby dokonać ekshumacji Roszkowskiego, mogło stanowić jakiś dowód, oraz że stykał się z żoną pułkownika Różańskiego. Ta druga informacja jest o tyle istotna, że pułkownik Różański zapewne brał udział w konstruowaniu okupacyjnego zyciorysu Mützenmachera.

Po blisko roku, 19 marca 1957 r. autorka listu została zaproszona do Centralnego Archiwum MSW, gdzie pułkownik Okręt okazał jej różne rękopisy i notatki oraz 25 zdjęć z okresu okupacji i lat powojennych. Sporządzono protokół. Niezależnie od protokołu Rajska złożyła oświadczenie, w którym stwierdziła: „Do głębi wstrząśnięta i z wielkim bólem stwierdzam ich [rękopisów i fotografii — AG] prawdziwość. Na jednej z fotografii poznałam nawet znak szczególny, o którym zapomniałam, a mianowicie: dołek nad dolną szczęką z lewej strony pod dolną wargą w kierunku lewego ucha. Fotografia ta jest bez daty, ale widać, że jest z późniejszego okresu. Poza tym wśród rękopisów poznałam również — na ile to jest możliwe po tylu latach — charakter pisma Mützenmachera pomimo tego, że niektóre z tych rękopisów były z sierpnia 1947 r.

Wolałabym, żeby moja rozmowa z tow. Okrętem pogłębiła moje wątpliwości co do tej sprawy, ale niestety stało się inaczej: w głębokim przygnębieniu stwierdzam, że nie mam już teraz żadnych wątpliwości”.

Anna Rajska potwierdziła tożsamość Józefa Mützenmachera z Janem Roszkowskim. Okazane jej materiały nie mogły jednak potwierdzić tożsamości Mützenmachera z Kamińskim, Regułą i Berdychem.

W czwartym numerze „Z pola walki”, który ukazał się w grudniu 1958 r., zamieszczona została fotografia uczestników VI Zjazdu KPP, na której dość wyraźnie widoczny jest Mützenmacher. Ta fotografia stała się przyczyną napisania przez Ryszarda Przelaskowskiego, kierownika w Bibliotece Publicznej w Warszawie w czasie okupacji, relacji datowanej: luty 1959 r. Przelaskowski stwierdzał, że w Mützenmacherze rozpoznał „osobnika, który w okresie okupacji pracował w Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy pod nazwiskiem Jana Berdycha”. Ta identyfikacja została potwierdzona przez paru innych ówczesnych pracowników Biblioteki, jak również i faktem, że Berdych przyznawał się do autorstwa pracy, jaka się ukazała pod nazwiskiem Jana Alfreda Reguły pt. „Historia Komunistycznej Partii Polskiej w świetle faktów i dokumentów”.

Przelaskowski stwierdzał, że Berdych został zatrudniony w Bibliotece od 16 stycznia 1941 r. na polecenie Niemców. W rozmowach z pracownikami Biblioteki mówił, że był komunistą przebywającym dość długo w ZSRR, że rozczarował się do komunizmu i zaangażował się w czynnym jego zwalczaniu. Tym wyjaśniał swoje kontakty z Niemcami. Ber-

dych miał też podkreślać swoje kontakty z podziemiem. Był więc, jak na warunki okupacyjne, dość gadatliwy

Przelaskowski potwierdzał, że Berdych ożenił się z bibliotekarką Danielą Stopczańską, która kilka miesięcy później „miała zachorować na tyfus i umieszczona w szpitalu zmarła dn. 5 grudnia 1942 r. W związku z tą chorobą i śmiercią obieży Bibliotekę pogłoski o tajemniczych jej symptomach, które pozwalały podejrzewać objawy zatrucia chorej. W niedługim czasie potem zachorował i sam Berdych i miał dokonaną w szpitalu na Krakowskim Przedmieściu (przy Uniwersytecie) poważną operację jamy brzusznej. Ciekawym szczegółem było jego podobno żądanie (motywowane względami religijnymi) nieusypiania go w czasie operacji, do czego się zresztą ze względu na poważny charakter zabiegu nie zastosowano i które to życzenie Berdycha było komentowane przez niektórych obawą zdradzenia w czasie usypienia ukrywanych przez niego tajemnic. Wkrótce po opuszczeniu szpitala ożenił się Berdych powtórnie z jedną z pielęgniarek lecznicy, w której przebywał”. Chodzi o ślub z Jadwigą Roszkowską.

Przelaskowski opisuje też aresztowanie Berdycha przez gestapo, które uważa za sfirowane.

Relacja Przelaskowskiego w sposób idealny potwierdza zgromadzony przez władze bezpieczeństwa materiał. To właśnie budzi nieufność wobec niej. Rzecz też charakterystyczna, że nie ma żadnych śladów, by w latach 1949—1951 przesłuchiowano kogokolwiek z Biblioteki Publicznej. Gdyby śledztwu rzeczywiście zależało na odtworzeniu życiorysu Berdycha, powinna to być jedna z pierwszych czynności.

Przez następne lata wokół sprawy Mützenmachera panowało milczenie. W syntezach i opracowaniach poświęconych dziejom KPP jego nazwisko w zasadzie nie pojawiała się. Dopiero w wydanej w 1966 r. monografii Józefa Kowalskiego pt. „Trudne lata” wspomina się o sprawie Mützenmachera. Autor, zastępca dyrektora Zakładu Historii Partii przy KC PZPR, miał niewątpliwie dostęp do opracowania pułkownika Okręta. Nie wniósł nic nowego do sprawy.

W latach siedemdziesiątych Andrzej Werblan, wówczas sekretarz KC, zaintrygowany wspomnianymi dwiema notatkami Gomulki, podjął działania, by sprawę Mützenmachera wyjaśnić. Zamierzał udostępnić historykom wszystkie zgromadzone materiały. Spotkał się jednak ze sprzeciwem zastępcy szefa resortu spraw wewnętrznych, generała Mirosława Milewskiego. Nie są jasne przyczyny tego sprzeciwu. Nie mogło przecież chodzić o *esprit du corps* Służby Bezpieczeństwa, bo odcinała się ona zdecydowanie od praktyk z lat pięćdziesiątych. W każdym razie Milewski okazał się silniejszy od Werblana.

Milewski zaproponował natomiast, aby zlecić Komendzie Głównej MO dokonanie ekspertyzy zdjęć. Wydział Daktyloskopii Zakładu Kryminalistyki KG MO przedstawił z datą 27 marca 1980 r. „Sprawozdanie z przeprowadzonych badań identyfikacyjnych osoby na podstawie zdjęć fotograficznych”. Badania przeprowadzili naczelnik Wydziału płk. D. Raczynski i starszy ekspert ppłk. Z. Niziołek. Stwierdzili oni, że mężczyzna przedstawiony na 20 zdjęciach jest tą samą osobą, natomiast co do dwóch zdjęć, to pozwalają one przypuszczać, że może to być również ten sam mężczyzna co na pozostałych zdjęciach.

26 maja 1980 r. ekspertyzę tę przekazano Gomulce. Ustosunkował się on do niej w notatce z 6 czerwca 1980 r. Zgodził się z tym, że Józef

Mützenmacher i Jan Roszkowski to ta sama osoba, ale jednocześnie stwierdził, że ekspertom nie dostarczono fotografii „z okresu, kiedy Mützenmacher miał używać nazwiska J. Kamiński i J. Berdych. W czterooogniowym łańcuchu nazwisk brak zatem dwóch ogniów środkowych. A są to ogniwa najważniejsze, obciążone w materiałach śledczych oskarżeniami, których udowodnienie pociągnęłoby za sobą najsurowszą karę. Natomiast ostatnie ogniwo w tym łańcuchu nazwisk — Jan Roszkowski, to w istocie rzeczy jakaś mała plotka, której faktycznie nie oskarża się w materiałach śledczych za jej działalność, a tylko przypisuje się jej agenturalną działalność J. Kamińskiego i zbrodnicze postępowanie J. Berdycha. Ale to trzeba dopiero udowodnić” (s. 7).

Andrzej Werblan nie został przekonany ekspertyzami Zakładu Kryminalistyki. Nie wykluczał, że mogły one zostać wykonane tendencyjnie na zlecenie zwierzchności. Nadal usiłował zainicjować niezależne badania historyczne. W 1984 r. przygotował do druku w „Miesięczniku Literackim”, z którym współpracował, notatkę W. Gomulki z kwietnia 1978 r. Ale i tym razem publikację wstrzymano wskutek interwencji KC.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że w sprawie Mützenmachera mamy do czynienia z dwiema prowokacjami. Pierwszej dokonała defensywa w sierpniu 1933 r. fingując morderstwo. W latach 1947—1948 władze bezpieczeństwa przypadkowo wpadły na trop tej prowokacji, ale okazało się, że Mützenmacher-Roszkowski właśnie zmarł. Przypomniano sobie o tej sprawie po kilkunastu miesiącach, gdy zrodziło się zapotrzebowanie na działalność agentur w polskim ruchu robotniczym. I tu zaczęła się prowokacja druga, polegająca na powiązaniu Mützenmachera z Regułą i na stworzeniu mu takiego życiorysu okupacyjnego, by można było wykorzystać ten życiorys w procesach politycznych.

W rezultacie niezwykle trudno oddzielić jest prawdę od fałszu, wyprostować to, co zostało celowo zagmatwane. Zapewne nigdy się to już nie uda. I pewnie nie uda się ustalić, kto krył się pod pseudonimem Jan Alfred Reguła.

of the reign of Nicholas II, differed from the point of view of their political options: Witte was an adherent of liberal autocracy which aimed at the modernization of the state while Plehve remained a representative of Russian nationalism and „political backwardness”. Their rivalry was depicted i.a. upon the basis of manuscript sources, part of the documents of the ministries of finances and internal affairs; they indicate that v. Plehve provided the tsar with false information about the undertakings of his opponent and even planned the application of police provocation against him.

R. WAPINSKI — The Consequences of the Partitions for the Development of Conceptions of the Polish State Territory 451

By resorting to political publicistics, the belles lettres and guidebooks, the author depicts the confrontation in the course of the nineteenth century and the first quarter of the twentieth century of conceptions concerning the rebirth of Poland either within the borders of the former Commonwealth (1772) or delineated by the much more modest visions of an ethnographic Poland. The supporters of the latter were considerably less numerous and consistent; as a result, their opinions were heard not until the turn of the century. The second trend of the article pertains to the cultural differences which emerged due to the longterm division of Polish lands between Russia, Prussia and Austria; the author cites sources which indicate the alienation experienced by the less-educated Poles from various partitions upon the occasion of various encounters (e.g. hired rural workers from Galicia employed in Silesia).

A. GARLICKI — The History of a Provocation 473

The intention of the article is to determine the authorship of a book entitled „The History of the Polish Communist Party in the Light of Facts and Documents”, published in 1934. There was no doubt that Jan Alfred Reguła, who appeared as the author, was only a pseudonym.

An analysis of source material leads to a conclusion that in this instance we are dealing with two provocations: on the part of the prewar secret police and that dating from the period of People's Poland. This complicated and involved issue constitutes a significant contribution to the history of the communist movement in Poland.

MATERIALS

E. DUBAS-URWANOWICZ — Official and Private Correspondence in Contacts between the Commonwealth and the Empire. *Polonica* in the Haus- Hof- und Staatsarchiv in Vienna from the Years 1562—1587 497

This select list of inventory descriptions of letters exchanged between the Polish magnates and gentry on the one hand and the Austrian Emperor and dignitaries on the other hand, together with instructions and diplomatic reports, contains numerous secret material, including those written in cipher. This extensive collection concerning Polish affairs, primarily political but also economic, has been up to now exploited by historians to a minimal degree.

S. MELLER — The Head of State under the Surveillance of the French Police. Józef Piłsudski in Paris in 1921 511

The author has made use of i.a. archive material from the Parisian Archives de la Police and presents details of the visit paid by Józef Piłsudski in Paris in February 1921 and the efforts made by the French hosts to ensure the Polish head of state complete security. Vigilant police protection was caused i.a. by anonymous warnings issued probably by Russian émigrés or West European agencies of the Soviet Intelligence Service.